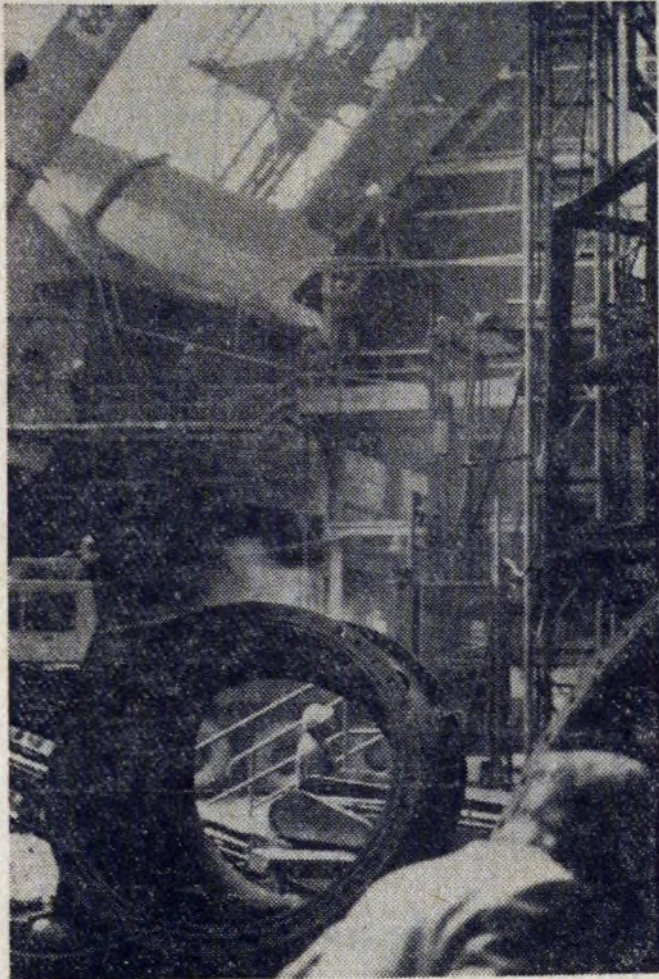


Ludzie wielkiego remontu



Surówka jest podstawowym surowcem przy produkcji stali. Więcej surówki to więcej stali. Konwertory i marteny wciąż oczekują na surówkę. Zdają sobie z tego sprawę remontowcy pracujący przy remoncie wielkiego pieca nr 2. Chcą jak najszybciej zakończyć ten remont.

Trudno w tej chwili mówić o terminie końcowym, przewidziany jest na koniec sierpnia.

Wszędzie spotykam pracowników HPR, których w czasie zmiany rannej zatrudnionych jest ponad 700, a na południowej i nocnej przeszło 200. Ten potencjał ludzki to fachowcy różnych dziedzin spawacze, elektrycy, ślusarze, no i oczywiście biali murarze. Rozmawiam właśnie z mistrzem murarzy, Stanisławem Olejniczakiem. W Zakładzie Remontów Hutniczych HPR pracuje od 1962 roku, a pracę zawodową rozpoczął w 1955 jako murarz w nieistniejącym już w hucie wydziale W-18. Mistrzem jest od 1966 roku.

— Warunki pracy dla naszych ludzi nie są tu łatwe — mówi mistrz. Wysoka temperatura, napięte terminy, dokładność pracy wymagają od białych murarzy wysokich kwalifikacji.

Takie kwalifikacje na ogół posiadają murarze z brygady Olejniczaka. Mistrz wyróżnia brygadzystę Juliana Kutylę, Mieczysława Szwejcowskiego, Kazimierza Paśkę i Mariana Dąbrowskiego.

— A co po pracy — pytam.

— Wycieczki, ale teraz jest z nimi gorzej. Brakuje autobusów. Najchętniej nasi pracownicy wyjeżdżają na grzyby do lasu i poza miasto. Tam na świeżym powietrzu można najlepiej wypocząć po ciężkiej pracy. Dla mnie istnieje jeszcze wędka. Nad wodą, z „kijem” stojąc można też wypocząć.

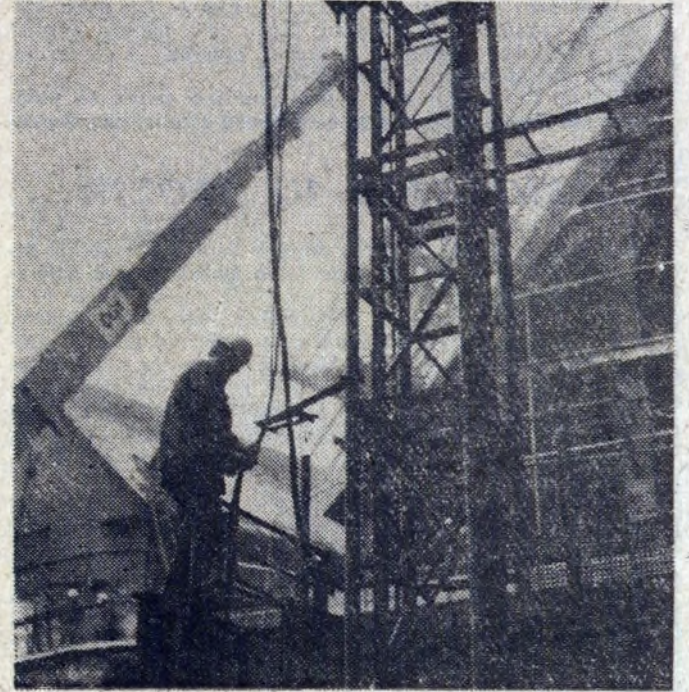
Jan Ogiński jest dyspozytorem remontu. Pochodzi z Chorzowa, tam też mieszka jego żona z synem, a on w hotelu w Nowej Hucie. Do niewielkiego baraku, w którym mieści się centrala telefoniczna, i który jest miejscem pracy dyspozytora co chwilę ktoś wpada, zgłasza zapotrzebowanie na elektryka, spawacza bądź innego fachowca. Tu koncentrują się wszystkie decyzje.

— To młoda załoga — stwierdza Ogiński. 40 proc. z nich nie przekroczyło 30 lat życia. Większość pochodzi ze Śląska. Mieszkają w hotelach, na różnych osiedlach. Niestety, nie mają tam najlepszych warunków mieszkaniowych. Nie mają też w miejscu zamieszkania żadnych propozycji kulturalno-rozrywkowych. Pozostaje im tylko kino i telewizja. Raz mieliśmy spotkanie z aktorami Teatru Ludowego. Były spektakle Jacka Stramy i Ryszarda Filipskiego. Dyskusja trwała bardzo długo. Tym ludziom, oddalonym

od rodzin należy przecież podawać jakąś strawę duchową po pracy. A w pracy zadbać o lepsze wyżywienie. W stołówce posiłki są nieurozmaicone, wciąż ten sam kotlet, tylko inaczej się nazywający...

Stuchałem z zaciekawieniem tych wypowiedzi — ludzi czasem rozżalonych. Wydaje mi się, że wiele z tych spraw można by załatwić niewielkim kosztem, powiedziałbym samymi chęciami. Dlatego też warto może uświadomić sobie: praca przy remoncie „dwójki” jest pilna i odpowiedzialna. W niej remontowcy z HPR-u nie zawodzą. Mają więc prawo ostrzej widzieć niedopatrzania ich dotyczące.

MIECZYSLAW GIL



ŻELBETY

Plan wykonany, ale jakim kosztem?

Krakowskie Zakłady Betoniarne i Żelbetowe znane są powszechnie w Nowej Hucie. Większość dzielnic zbudowana jest z elementów wyprodukowanych w Żelbetach. Mimo powstania Fabryki Domów, Zakłady nadal produkują pełną parą i muszą produkować, bowiem żądania odbiorców są znacznie wyższe niż możliwości produkcyjne zakładu. Jedno wiedzą w Zakładach na pewno — do 1980 r. muszą pokrywać niedobory Fabryki Domów, koncentru-

mentów są bardzo duże. Jest co sprzedawać, budownictwo czeka na te dostawy, tylko nie ma czym im tego dostarczyć.

Przewozy — zmorą zakładów

Wiadomo, że okres urlopowy zmusza do pełnej mobilizacji do dokonywania przetrzutów całych brygad, do pracy w niedzielę. Tak też dzieje się i tutaj. Po całonocnej pracy ludzie przychodzą w niedzielę, aby załadować swoją produkcję na wagony i tu zaczyna się tragedia. Są ludzie (w akordzie),

wysyłki (paradoks! — niektórzy odbiorcy otrzymali już dostawy za IV kwartał), że huśtawka trwa do godz. 18.00, co chwilę zmieniają się decyzje u dyspozytora PKP, że wagony stoją, ale nie wolno ich ładować, bo nie zapadła decyzja kolei. Te i inne sprawy przewozowe referowane przez kierownika bazy sprzętu i transportu Alfreda Rzepeckiego, poza mną, nie robią większego wrażenia na obecnych, oni to znają na codzień te setki telefonów, po to, aby wysłać w sumie kilka wagonów i to nie zawsze w tym kierunku w którym by się chcieli.

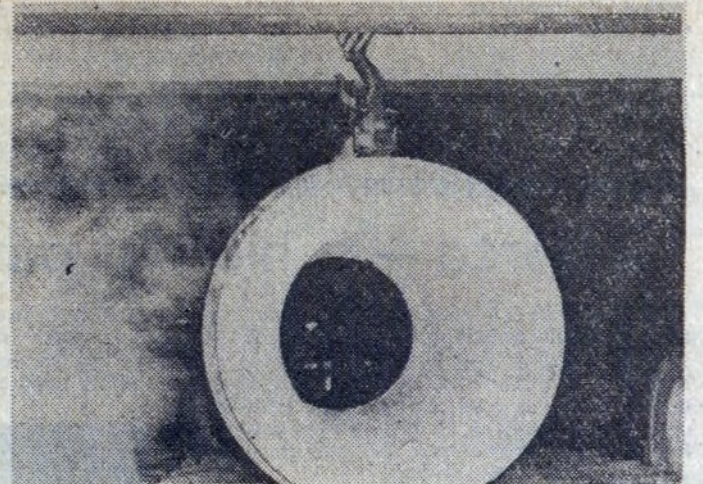
rownika Zakładu nr 3, Stanisławowi Misiorowi. Brakuje piasku, grysu, cementu. Dostawcy z przedsiębiorstw eksploatacji kruszyw nie wywiązują się, są tygodnie kiedy zupełnie brakuje dostaw, interwencje są chlebem codziennym kierownictwa. Przykładowo, dla załatwienia jednej dostawy grysu, która starczy na kilka dni trzeba było wykonać 5 teleksów do Wrocławia, 4 teleksy do Zjednoczenia Kruszyw w Warszawie, 3 teleksy do Zjednoczenia Przemysłu Budowlanego w Warszawie oraz odbyć kilkanaście międzymiastowych rozmów telefonicznych. Sytuacja w dostawach jest na pograniczu skandalu, dostawy grysu wykonane w 2/3, żwiru — zresztą przytoczę cyfry: zamiast 70 tysięcy ton zakłady otrzymały 20 tysięcy, piasku — zamiast 90 tys. ton przybyło niecałe 44 tysiące, to samo z łupkiem i cementem. Z tym ostatnim dzieją się w ogóle dziwne rzeczy. Są potwierdzenia z innych cementowni, a dostawy przychodzą zupełnie skądinąd. Do nikogo nie ma regresu — o kierunku dostaw cementu decyduje sztab, a PKP wozi i to tylko pełne składy. W takiej sytuacji cementownia wysyła towar tylko hurtownikom. Żelbetnicy mają jednak niezawodnego sojusznika w cementowni Nowa Huta. Zawsze w krytycznej chwili mogą liczyć na pomoc z tej strony.

Zadania muszą być wykonane

nie pisałbym o tych sprawach gdyby nie dwa momenty — otóż zakład w okresie zimy miał poważne przestoje, były dni kiedy zupełnie nie produkował z braku zapasów piasku, żwiru, grysu na składowiskach. Wagony z tymi surowcami które przychodzili wówczas do zakładu trzeba było rozładowywać łomami, młotami pneumatycznymi i kilofami. Najlepiej by-

kać, a w ogóle nie wolno mówić o niewykonaniu czegośkolwiek. Trzeba się tak zorganizować aby mimo trudności wykonać zadania. Załoga jest ofiarna i pracowita, rzeczą kierownictwa jest zabezpieczyć jej ciągłą rytmiczną pracę... Nie był to bynajmniej dyrektorski frazes, ten człowiek mimo iż to on dźwiga ciężar odpowiedzialności za zakład wychodzi z operatywności pogodny i jeszcze mniej pocieszał i uspakajał.

Podzielałem optymizm dyrek-

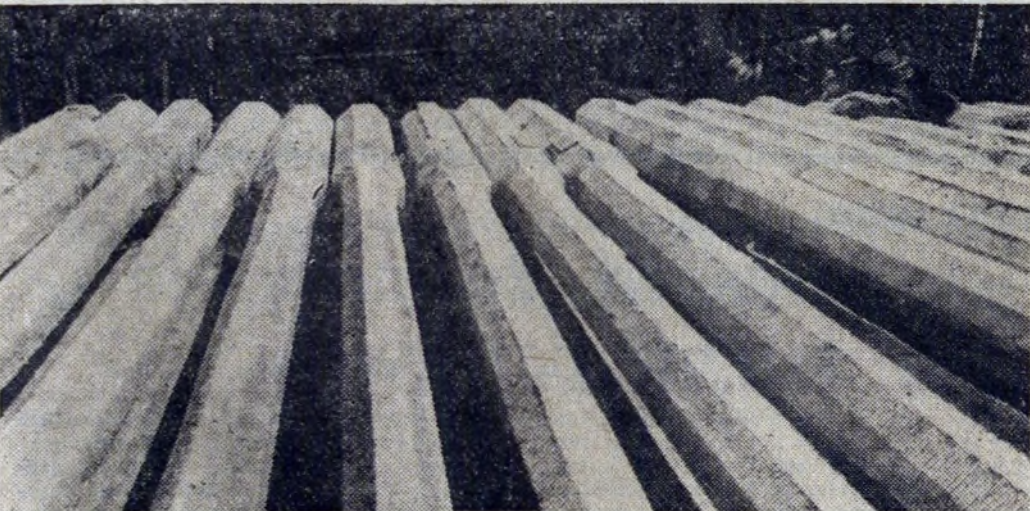


— czyżby budownictwo nie potrzebowało tych kregów? Dwutygodniowa produkcja leży na składowisku.

łoby dynamitem. Zakłady nadrobiły dotąd 60 proc. zaległych z tamtego okresu niedoborów pozostałe 40 proc. muszą nadrobić w ciągu dwóch kwartałów, no i zabezpieczyć zapasy na zimę. Dyrektor Zakładów mgr inż. Stanisław Macialek jest optymistą, wierzy, że mimo trudności i coraz to nowych niespodzianek swoje zadania wykona. I to jest moment drugi — mowa credo podsumowująca operatywkę... nie kwękać, ...nie stę-

tora ale równocześnie zadaje sobie pytanie, dlaczego to co powinno być rzeczą normalną — złożone zgodnie z planem potrzeby i rozdzielników zamówienie nie jest realizowane tak po prostu, bez interwencji, nacisków, teleksów, telefonów.

Wyobrażam sobie, że piasek, żwir, cement też chyba leżą gdzieś tam na składowiskach tak jak tu w Żelbetach gotowe wyroby. A odbiorcy czekają. LUDWIK MIKRUT



— około 12 tysięcy słupów zalega składowiska, drogi i pobocza, a przecież na nie ktoś czeka...

jąc głównie uwagę na dostawach dla budownictwa mieszkaniowego województwa krakowskiego, śląskiego, bielskiego.

Jestem na operatywce dyrektorskiej, będzie ocena realizacji zadań miesiąca lipca.

Plan wykonano — referuje kierownik działu ekonomicznego, inż. Jerzy Mackiewicz — ale jakim kosztem! Plan mógłby być znacznie wyższy gdyby nie brak środków przewozowych dla dostaw surowca jak i odbioru gotowej produkcji. Zapasy gotowych ele-

sprzęt, dźwigi, ciągniki, podnośniki — brak tylko wagonów. Tak to wyglądało w poszczególne niedziele lipca:

- 4 lipca zamówiono 100 wagonów — otrzymano 71
- 11 lipca zamówiono 110 wagonów — otrzymano 17
- 18 lipca — zamówiono 125 wagonów — otrzymano 47
- 22 lipca — zamówiono 120 wagonów — otrzymano 44
- 25 lipca — zamówiono 100 wagonów — otrzymano 8.

W jednym tylko m-cu lipcu niedobór wagonów na wywóz gotowej produkcji wyniósł 358 wagonów. Dodać jeszcze do tego, że PKP. nadaje kierunki

Fakty są wymowniejsze niż słowa — prawie pół produkcji lipca pozostało na składowiskach. Są to poszukiwane przez budownictwo dźwigary strunobetonowe, kregi, płyty.

Nierytmiczne dostawy

powodują, że silosy i bunkry są prawie zawsze puste. Jest to jeszcze większa zmora spędzająca sen z powiek wielu ludziom w zakładzie, a w szczególności zastępcy kie-



Tak nazwała pani dr ANTONINA KARPOWA walkę z chorobą alkoholową na terenie naszego kombinatu. Jest przychodnią przeciwalkoholową, jest odpowiednią ustawą państwową, są więc — zdawało by się — wszelkie warunki po temu, by problem opanować i systematycznie go rozwiązywać.

Niestety, sam lekarz, choćby najbardziej zaangażowany w tę działalność, a do takich należy dr Karpowa, nie jest w stanie nic zrobić, jeżeli nie ma współdziałania ze strony rad związkowych w wydziałach. Do wielkiej rzadkości należy jednak kierowanie chorych do przychodni. Co tu zresztą mówić o dobrej współpracy, jeżeli działacze związkowi nie bardzo wiedzą, jak odróżnić człowieka „normalnie” pijącego alkohol od chorego na tę społeczną a niesłusznie uznawaną za „wstydliwą” chorobę? Ba, okazuje się, że nasz aktyw społeczny nie zna nawet wydanej przed laty ustawy przeciwalkoholowej, która wprawdzie posiada wiele luk, ale przecież istnieje i powinna obowiązywać.

Niektórzy tłumaczą się nieco dziwnie: — jak mam kierować człowieka do poradni, kiedy sam też się napiję? Taki delikwent będzie mi zarzucać, dlaczego ja się do poradni nie zgłaszam, a jego kieruję?

Mamy tu do czynienia z pomieszaniem pojęć, bo przecież nie każdy pijący cierpi na chorobę alkoholową. Z dru-

Działanie w próżni...

giej jednak strony, ta cicha zмова kolegów wspólnie pijących jest przerażająca i de facto wiąże ręce działaczom społecznym.

Były i takie przypadki, że człowiek, który pije chorobliwie i powiedzmy po raz drugi przychodzi do pracy w stanie alkoholowego upojenia, dostaje po prostu zwolnienie. Zostaje na łodzie, wraz z rodziną, trudno mu dostać następną pracę, a przecież jest to człowiek chory i trzeba mu umożliwić leczenie, otoczyć opieką, nie sięgając po tak drastyczne środki, które nie załatwiają niczego, poza... człowiekiem.

Istnieje u nas coś takiego, jak szkolenie związkowe. Jest pilna potrzeba włączenia do zajęć spraw związanych z alkoholizmem, nieobojętnych przecież dla żadnego zakładu pracy, nie mówiąc już o rodzinach, których dobro również musimy mieć na względzie. Są z pewnością lekarze, którzy chętnie zajmą się tym problemem na szkoleniu związkowym, a przecież łączy się on jak najbardziej zarówno z ustawodawstwem, jak i bezpieczeństwem i higieną pracy.

W najwyższym stopniu niepokojącym zjawiskiem jest przechodzenie do porządku dziennego nad obserwowanymi faktami pijanstwa i szerzącej się choroby alkoholowej. Co tu owijać w bawełnę — wiadomo, że piją prawie wszyscy, jeżeli im zdrowie na to pozwala. Chyba dlatego wszelkie publikacje i pogadanki na temat alkoholizmu wywołują uśmieški i głupawe uwagi. A jeżeli nie zastanowimy się nad tym wielkiej wagi problemem społecznym i strunami, jakie państwo z tego tytułu ponosi, jeżeli nie pomożemy ludziom chorym i nie będziemy współdziałać z przychodnią przeciwalkoholową — wszelkie wysiłki lekarzy będą nadal działaniem w próżni. (dr)

Kolorowa stal

W Japonii opracowano i opatentowano nową metodę produkcji stali nierdzewnej powiększonej kolorową warstwą specjalnego tworzywa. Tego typu produkt będący już w sprzedaży jest dziełem firm: Nippon Stainless Steel Co i Igota Steel Sheet. Ma on podwójną warstwę kolorową

(wypalaną) i jest szczególnie odporny na korozję. Warstwa kolorowa szczególnie przylega do stali stwarzając tym dobre warunki do obróbki mechanicznej.

Firmy gwarantują, zgodnie z zyczeniem odbiorcy odpowiednie kolor powłoki, która może być przezroczysta bądź matowa.

Czegoż to już w tym XX wieku ludzie nie myślą! mg.

Z serca — a nie dla odfajkowania

Ten kontakt nawiązany został dwa lata temu, gdy do regulaminu Turnieju Kulturalnego Hotelu wszedł konkurs inicjatyw społecznych. Większość samorządów wzięła pod opiekę domy dziecka, przedszkola. Połączone samorzady hoteli nr 17, 18 i 19 nawiązały zaś kontakt z Państwowym Domem Rencistów przy ul. Reja w Krakowie.

Pensjonariuszki Domu miały już niejednokrotnie okazję poznać młodych ludzi — mieszkańców naszych hutniczych hoteli, którzy organizowali dla nich wiele imprez.

Właśnie ostatnio, choć Turniej jak wiadomo trwa od 1. X.—30. IV., samorzady trzech hoteli z Wzgórz Krzesławickich urządziły dwie wycieczki: do Buska Zdroju, Jędrzejowa i Borkowa nad Zalew a także na Zarabie. Wzięły w nich udział samotne panie z Dziennego Domu Pomocy Społecznej i z domu przy ul. Reja. Obie imprezy były bardzo udane, o czym świadczą najlepiej dwa teksty podziękowań, które nadesłał dyrektor Domu na ręce organizatorów

Udany wyjazd uczestniczek wycieczki z

pewnością będą wspominać. Ale na tym organizatorzy nie zamierzają poprzestać. Bo nie o odfajkowanie konkursu chodzi, ale o radość ludzi starszych i samotnych. BR



SAMOCOHODY DLA OSZCZĘDNYCH

Oddział Narodowego Banku Polskiego w Krakowie zawiadamia, że w dniach 26 i 27 lipca 1976 roku zostały przeprowadzone losowania premii w postaci samochodów osobowych dla premiowych umiędzcowionych książeczek oszczędnościowych PKO. W losowaniu wzięły udział książeczki o następującej ilości udziałów: w grupie I-szej, tj. 7 wkładami po 6.000 zł — 16.201 szt. dla których rozlosowano 11 premii, w grupie II-giej, tj. z wkładami po 9.000 zł — 163.784 szt. dla których rozlosowano 164 premie.

W wyniku przeprowadzonych losowań 32 premie przypadły dla Oddziału PKO-II Kraków — Nowa Huta. Wśród rozlosowanych

samochodów znajdują się, 14 Zaporozców, 13 Syren, 3 Skody S-100 Standard, 2 Fiaty 125 p 1300 cm³. Właściciele książeczek zawiadomieni będą najdalej w ciągu 30 dni od daty losowania o

miejscu i terminie odbioru samochodu. Wylosowanie premii nie pozabawia udziału w następnych kwartalnych losowaniach, pod warunkiem pozostawienia wkładu na książeczce. (ew)

MOŻNA DODATKOWO ZAROBIC

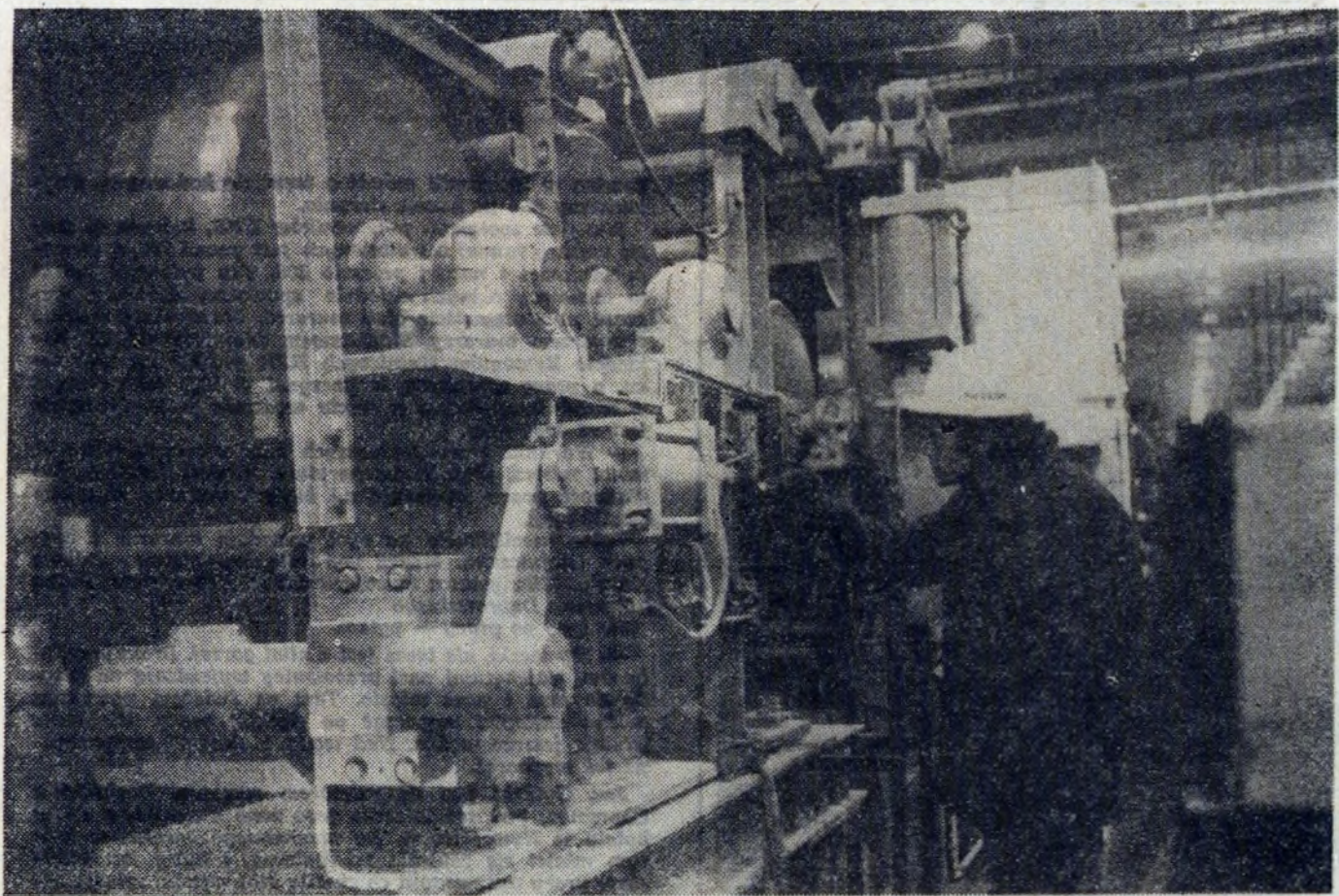
Biuro Akcji Ziemniaczanej przy OZR HIL przyjmuje od dnia 1 września br. pracowników w charakterze spedytatorów i ładowaczy do rozwożenia ziemniaków dla załogi kombinatu. Atrakcyjne wynagrodzenia.

Zgłoszenia wyłącznie pracowników HIL przyjmować będzie Biuro Akcji Ziemniaczanej mieszczące się w OZR bud. „A” pokój 21, tel. 28-51.

ATRAKCYJNY WYSTĘP w KLUBIE MPiK

„HIS BROTHER'S CHILDREN” — zespół instrumentalno-wokalny z San Antonio (USA) wystąpi gościnnie w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowej Hucie przy placu Centralnym, dnia 10 sierpnia o godz. 19.30. Zespół w swoim koncercie prezentuje ludową muzykę Meksyku i Texasu.

Wstęp wolny. (ew)



W Wydziale Blach Transformatorowych w Bochni.

Fot.: JACEK WCISŁO

W numerze 28 „Głosu Nowej Huty” pojawiła się krytyczna notatka o sprawach przydziału wczasów w nowohuckim „Transbudzie” pt. „Mam swój honor”. Treść jej oparta była na wypowiedzi jednego z robotników, któremu odmówiono wczasów w tym roku, choć pracuje w przedsiębiorstwie ponad dwadzieścia lat i po raz pierwszy starał się o taki wyjazd. W odpowiedzi Redakcja otrzymała list naczelnego dyrektora, „Transbudu” Nowa Huta, inż. Włodzimierza Smetiany, w którym obszernie wyjaśnia sytuację akcji wczasowej w przedsiębiorstwie. Równocześnie Redakcja przeprowadziła długą rozmowę na powyższy temat z przewodniczącym Związkowej Rady Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego „Transbud” Nowa Huta tow. Henrykiem Janikiem.

Obie te wypowiedzi prezentują sytuację wczasów w bardzo korzystnym świetle, choć opinie pracowników, zwłaszcza kierowników, były odmienne. Powodem tych różnych opinii mógł stać się między innymi zły przepływ infor-

macji z góry do dołu i odwrotnie. A fakt, iż większość pracowników tego przedsiębiorstwa to kierownicy, wracający o różnych porach do swoich

Spiętrzenie zapotrzebowania tak od wiosny do jesieni wczasów nie otrzymały tylko 83 osoby. Dlaczego, podczas gdy w tym samym czasie nie zostaną wykorzystane aż 394 miejsca?

to bardzo dużą zasługą dyrektora i Związkowej Rady, że potrafiły załatwić tak atrakcyjne miejscowości na wczasy, choć przecież nie dysponują swoimi ośrodkami.

Jak to jest z przydziałem wczasów w „Transbudzie”?

baz — także temu przepływowi nie sprzyja. Przed kilkoma laty w tym przedsiębiorstwie wychodziła błyskawica „Za kierownicą”, która informowała co dzieje się w zakładzie — dziś nic takiego się tam nie dzieje.

Jak zatem wygląda sytuacja miejsc wczasowych w br. w „Transbudzie”? W okresie od wiosny do jesieni przedsiębiorstwo dysponuje 1600 miejscami, między innymi w tak atrakcyjnych miejscowościach jak Dźwirzyno nad morzem — 53 miejscami w jednym turnusie, Kołobrzeg — 50 miejsc w jednym turnusie. Podobna ilość miejsc w Muszynie, reszta zaś miejsc znajduje się w innych mniej znanych ale atrakcyjnych miejscowościach. Załoga „Transbudu” liczy 4570 osób. Wczasy w okresie zimowym pokrywane są w pełni. Kłopoty zaczynają się w środku lata, i

na wczasy następuje wyłącznie w trzech turnusach tj. w całym lipcu i pierwszej połowie sierpnia. Ale co niepokojące, to fakt, że w drugiej połowie czerwca i drugiej połowie sierpnia aż 46 miejsc jest niewykorzystanych. I to 17 w Kołobrzegu, 10 w Dźwirzynie i 19 w Cisnej (Bieszczady).

Gdzie leży przyczyna tego stanu rzeczy? Wydaje mi się, że nad tym problemem muszą zastanowić się komisje przydzielające wczasy w poszczególnych szesciu oddziałach „Transbudu”. Nie sądzę bowiem, by nie znalazł się ktoś chętny na wczasy w drugiej połowie czerwca czy sierpnia, wiedząc wcześniej, że w innym okresie ich nie dostanie. Bo przecież sytuacja pod względem posiadanych miejsc wczasowych w „Transbudzie” w stosunku do innych przedsiębiorstw jest imponująca. Jest

Ludzie w Transbudzie pracują ciężko. Tak można powiedzieć i o kierownictwie i kierownikach, jak i całym technicznym personelem. Pracuje się tu stale w nerwowej atmosferze, stąd brak informacji o aktualnej sytuacji wczasowej może wywoływać takie czy inne drażliwe wypowiedzi wśród członków załogi. Dlatego trzeba czynić wszystko, aby eliminować w tej sytuacji zadrażnienia, budować pomost zaufania pomiędzy kierownictwem a pracownikami.

Notatka zamieszczona w nr 28 „Głosu” nie miała na celu wprowadzenia zadrażnień, jak to sugeruje naczelnny dyrektor w swoim liście, ale właśnie ich złagodzenie, poprzez wyjaśnienie załogę nie jest dostatecznie informowana tworzą się często krzywdzące opinie wśród załogi, które z konieczności muszą zaciemniać istniejący stan rzeczy.

Mało, jak do tej pory, pisaliśmy w „Głosie” o sprawach „Transbudu” a szkoda, znajdując się tam bowiem sporo problemów, o których warto pisać. Pracuje tam też wielu ludzi, którzy przepracowali tu swoje najlżejsze lata. Może tamta pierwsza, choć krytyczna notatka, stanie się początkiem ściślejszej współpracy załogi tego przedsiębiorstwa z naszą Redakcją. (MO)

Zwycieczna obojętność

...zgłaszam, że marnieje mienie państwowe

— pisze dnia 19 lipca Mirosława Dill (zam. os. Na Lotnisku 6/7) do Administracji Domów Mieszkalnych w os. Kalinowe 4. Czytamy dalej w wołającym o pomoc piśmie: woda leje się coraz bardziej, zamokła instalacja elektryczna w kuchni, strop w łazience i w przedpokoju.

Po tej interwencji, którejś z kolei, przyszedł fachowiec. Przyszedł, popatrzył, popatrzył... Stwierdził, że najprawdopodobniej pękła gdzieś instalacja. Końcowy efekt tej fachowej wizyty — to dziura w suficie pomiędzy łazienką a kuchnią i szybko rozprzestrzeniająca się pleśń po ścianach... Podobno ta pleśń ma właśnie wyschnąć. Ale pleśń jak to pleśń nie ustępuje, dziura też sama się nie zatęka. A pani Mirosława — jak przedtem gotowała w przeciwdeszczym kapeluszu, bo ciągle siępiło z sufitu, tak teraz rzadziej wchodzi do kuchni, bo

panują w niej zupełne ciemności na skutek przemokniętej, uszkodzonej instalacji elektrycznej. Kuchnia gwoźli wyjaśnienia zaznaczyć trzeba jest ciemna...

Pani Mirosława w tej sytuacji stała się wielkim intruzem, zakłócającym spokojne życie urzędników z ADM. Argumentem nie do odparcia jest ciągle stwierdzenie, że przecież ostatnio, gdy był fachowiec nie było nikogo w domu... A dla fachowca pani Mirosława została w drzwiach przepaszającą karteczkę, że jest u lekarza i może się kilka minut spóźnić. Dołączyła prośbę, by poczekał. Nie poczekał. Przed tym i po tym wielkim wydarzeniu, jakim miała być wizyta owego fachowca, pani Mirosława Dill wyczekiwała do południa nie ośmielając się nawet wyjść rano po zakupy...

Nie złościłwość losu dopatrujemy się w tym splocie wy-

darzeń, ani też niezłomskich wpływów, lecz po prostu zwykłej ludzkiej obojętności pracowników administracji. Gdybym miała większą rentę, mówiłabym pani Mirosława, to chyba załatwiłabym to szybciej własnym kosztem... (R)

PORADY PRAWNE

Informujemy, że staraniem Związkowej Rady Kombinatu odbywają się co tydzień dyżury prawnika udzielającego bezpłatnie wszelkich porad prawnych pracownikom huty oraz rencistom.

Mgr LUDWIK SZULC dyżuruje w każdą środę tygodnia w godzinach od 12 do 15 w pokoju nr 340 III piętro budynek „S” centrum administracyjnego HIL (lokal Komisji Rozjemczej). (ew)

SPORT

Sportyści

TIGERETTES Girls Basketball Team

Enculturation - Friendship - Ambassadors



DUNSMUIR, CALIFORNIA
U.S.A.

Bardzo atrakcyjnego przeciwnika miały ostatnio koszykarki Hutnika. Zmierzyły swe siły z drużyną amerykańską o groźnej nazwie „Tigerettes”. Ten szkolny zespół dziewcząt z Kalifornii zaprezentował dobre umiejętności techniczne (jak przystało na reprezentanta z ojczyzny basketballu), jednakże ustępował naszym koszykarkom szybkością i doświadczeniem. Toteż przegrał spotkanie 40:48. Punkty dla Hutnika uzyskały: Doniec 16, Musiał 10, Petrykowska 8, Kukula i Pawlik po 5, Czaja 4. Najwięcej dla rywalki z USA — Huntess — 22.

Pocztówka z Poznania

Miasto Igrzysk Młodzieży Szkolnej

Poznań — miasto wojewódzkie, leżące nad Wartą, w czasach pierwszych Piastów stolica państwa polskiego, prawa miejskie otrzymała w 1253 roku od Bolesława i Przemysława I, księży wielkopolskich. Jest piątym co do wielkości miastem w Polsce, liczy ponad 510 tys. mieszkańców. Stanowi jeden z ważniejszych ośrodków przemysłowych. Jest jednym z większych ośrodków życia naukowego i kulturalnego.

Poznań jest trzecim po Warszawie i Krakowie ośrodkiem muzealnym. Mieści się tu Muzeum Narodowe z oddziałami: Historii m. Poznania, Muzeum

Instrumentów Muzycznych, Wielkopolskie Muzeum Wojskowe, Muzeum Rzemiosł Artystycznych oraz Muzeum Archeologiczne, Muzeum Wyzwolenia n. Poznania i Muzeum Rolnictwa w Sreniawie. Centralnym punktem zabytkowej dzielnicy staromiejskiej jest Stary Rynek (na Starym Rynku otwarto igrzyska).

Jednak najczęściej odwiedzanymi miejscami są Palmiarnia — jeden z największych tego typu obiektów w Europie, Ogród Botaniczny i Zoologiczny. Miasto posiada liczne obiekty rekreacyjne (parki, kąpieliska) i sportowe (tor regatowy na Je-

rzyrze Malta, hala widowisko-wo-sportowa „Arena”, stadiony — 22 lipca i GKS — Olimpia, zespół obiektów sportowych WOSIR). Na tych właśnie obiektach sportowych zostały przeprowadzone (wzorowo) konkurencje VIII OIMS w dniach od 6 do 14 lipca br. Mieli również młodzi sportowcy okazję spotkać się z uczestnikami XX Międzynarodowego Czwórboju Lekkoatletycznego.

W ramach wolnego czasu, uczestnicy Igrzysk mieli możliwość zobaczyć zawody katingowe, mogli pójść na dyskotekę lub do kina. Organizowano dla nich wycieczki autokarowe w okolice Poznania, a także imprezy estradowe (m. in. koncerty orkiestr dętych i wiele innych atrakcji).

Sportowcy szkolni prócz przeżyć sportowych, zetknęli się więc z historią, zabytkami, nowoczesnością i osiągnięciami stolicy Wielkopolski.

MARIAN SUDA

ZNAJOMI Z BOISKA



ARTUR KOMOROWSKI ma 26 lat. 14 lat temu Redakcja „Tempo” wraz z Klubem Motorowym „Smok” zorganizowały zawody „pierwszego kroku”. Nasz mistrz miał już wówczas własny motorower. Czuł się na nim tak dobrze, że zdecydowanie zwyciężył przeciwników i zdobył I nagrodę. To chyba przesądziło o jego późniejszych zainteresowaniach, choć przecież i inne dyscypliny go pociągały.

Zaraz też po wspomnianych zawodach zaczął ciału na własny motor. Apetyty były już większe. Co najmniej WFM-ka, 125 cm sześć. Ponieważ był uparty, więc niedługo „dorobił” się właśnie takiej maszyny. Zaczął się już systematyczny, choć całkowicie improwizowany trening „na wycucie”.

W 1969 roku uzyskał Komorowski licencję zawodnika wyczynowego. Zaczęła się więc prawdziwa kariera sportowa, którą jednak bardzo szybko przerwała służba wojskowa. Podczas niej nie jeździł w ogóle na motocyklu. Był rozczarowany i pełen obaw.

Kiedy jednak po jej odbyciu wstąpił do sekcji motorowej Hutnika okazało się, że nie stracił wiele ze swych waleń. Miał dobrą kondycję, był odważny, a i technika jazdy nie ucierpiała specjalnie. Kto wie, czy ta przerwa nie wyszła mu na korzyść. Głód jazdy sprawił, że trenował z podwójną intensywnością.

Przyszli wkrótce długo oczekiwany moment: pierwsze poważne zawody. Był to dwudniowy Rajd w Kazimierzu n. Wisłą kwalifikujący do mistrzostw Polski. Zdobył w tych zawodach 2 medale. Zaraz potem w mistrzostwach Polski w Szczyrku wywalczył w „generalce” dziesiątą pozycję! Był więc w czołówce krajowej, z której nie zamierzał nigdy dać się wyeliminować.

Następne lata potwierdziły jego optymizm. W 1973 r. został mistrzem Strefy Południowej i wicemistrzem Polski. Powtórzył ten sukces w roku następnym. Lepszy był przez te lata od niego tylko Szczerbakiewicz. Dziś Komorowski uważa, że działo się tak dlatego, że mistrz jeździł po prostu na niedościgłej dla rywali maszynie. Dziś Komorowski za najgroźniejszych konkurentów uważa kolegów z Hutnika: Blachuta i Zajacę. Pierwszy, podobnie jak i on jeździł na hiszpańskiej „Bultaco”, zaś drugi na japońskiej „Yashice”.

Aktualnie najlepszym polskim raidowcem jest już on. Potwierdził to wiosenny start w mistrzostwach świata w Austrii, gdzie w punktacji generalnej zajął 10 miejsce. 13 lat temu był dziesiąty w kraju, dziś jest już dziesiąty w świecie. Wierzymy, że nie powiedzial ostatniego słowa!

M. SUDA

Pierwsza w Europie konna rewia na stadionie Wandy

Widowisko to jest olbrzymią rewia, w której bierze udział 50 koni, 47 jeźdźców-kaskaderów, nie brakuje tu też kobiet, wśród nich jest jeździec-kaskarierka. Piękne amazońki dostarczają widzom wielu emocji. Zobaczycie setki kolorowych strojów, a każda scena w rewii to demonstracja odpowiedniej epoki historycznej. Będą więc walki opancerzonych rycerzy, którzy rozezną autentyczny turniej, według wszelkich reguł. Będzie wspaniała husaria — taka sama jak pod Wiedniem! Ponadto zobaczymy cały szwadron ulanów. Dużą atrakcją będą skoki płonących jeźdźców przez ogień.

... Dwa najmocniejsze punkty w całej rewii to:

- wyścig rydwanów,
- niemal autentyczne obrazki ze słynnych westernów.



To barwno-historyczne widowisko odbędzie się 9 sierpnia (poniedziałek) o godz. 17.30 na stadionie „Wandy” (kolo Zalewu) w Nowej Hucie.

Bilety w sprzedaży w Kasach Orbisu i Filmotechniki.

Dla pracowników Kombinatów bilety nabywają zbiorowo rady zakładowe w punkcie informacyjnym mieszczącym się w sali 126a bud. S. tel. 70-73.

Najwięcej czasu poświęciliśmy na zwiedzanie wieloletniej „starówki”. Godzinami mogliśmy deptać bruk wąskich, ale jakże malowniczych uliczek, starej części miasta. Co krok, to jakiś zabytek. Tablica na odrapanym, starym domu przy ulicy Literatów głosi, że „w domu tym mieszkał Adam Mickiewicz”. A znowu w tej celi b. Klasztoru Bazyliańców więziony był wielki polski poeta. Tutaj znów, w starych murach Uniwersytetu im. Stefana Batorego, spotykała się młodzież — buntownicza i rewolucyjna.

— No „starówkę”, to chyba już dobrze znacie, powiedzieli nam pewnego dnia koleżanki Irma i Jadzia. Chcemy wam zaproponować teraz poznanie okolic Wilna. Jedziemy zwiedzić skansen budownictwa ludowego Litwy w Rumsziszkach.

Propozycję, rzecz jasna przyjęliśmy z radością. Równą jak stół, asfaltową szosą, a właściwie autostradą łączącą Wilno z Kownem, wyjeżdżamy z miasta. Mijamy na jego obrzeżu piękne, nowoczesne dzielnice mieszkaniowe. Przy-

Z rewizytą w Redakcji „Czerwonego Sztandaru”

Skansen w Rumsziszkach

Jednym z zadań, jak dobre są projekty architektoniczne, a jednocześnie jakie staranne wykonanie robót przez budowniczych. Pełno wokół zieleni: w toku budowy nie zmarnowano ani jednego rozsnętego krzaczkę. Nie uронion nic z zieleni sadząc następnie masę nowych krzewów i drzew. Co najwięcej nam się podobało? Otóż przy blokach mieszkalnych wybudowano dla dzieci niewielkie baseny-brodziki. Jakaż uciecha dla najmłodszych Wilnian! W upalne dni godzinami brodzą po tych mini-basenach, bawią się, pluszczą w wodzie. Rodzice mogą w tym czasie spokojnie odpocząć, pewni, że dzieciom nic się nie stanie.

Okolice Wilna są niezwykle piękne. Lasy, lasy, a co jakiś czas wyglądające z zieleni błękitne oko jeziora. Mijamy po drodze jedną z wielkich budowli

socializmu w radzieckiej Litwie. Miasto i zakłady, których nie było na mapie tego kraju. Nazywają się Elektrenai. Potężna elektrownia o mocy, jak mówią nam koleżanki, 1,8 mln KW, rozpoczęła produkcję w 1972 roku. Ten nowy zakład stworzył energetyczne podstępy dalszego rozwoju przemysłu Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Jesteśmy oto u bram skansenu, który zaimponować może swym rozmachem. Na terenie ok. 180 hektarów wybudowany został (nie w pełni jeszcze ukończony) park etnograficzny obrazujący w sposób niezwykle sugestywny i ciekawy, byt ludu litewskiego. Skansen rozciąga się na tak wielkim obszarze, że absolutnie niemożliwe jest zwiedzenie go na piechotę. Prosimy zatem o pozwolenie wjazdu samo-

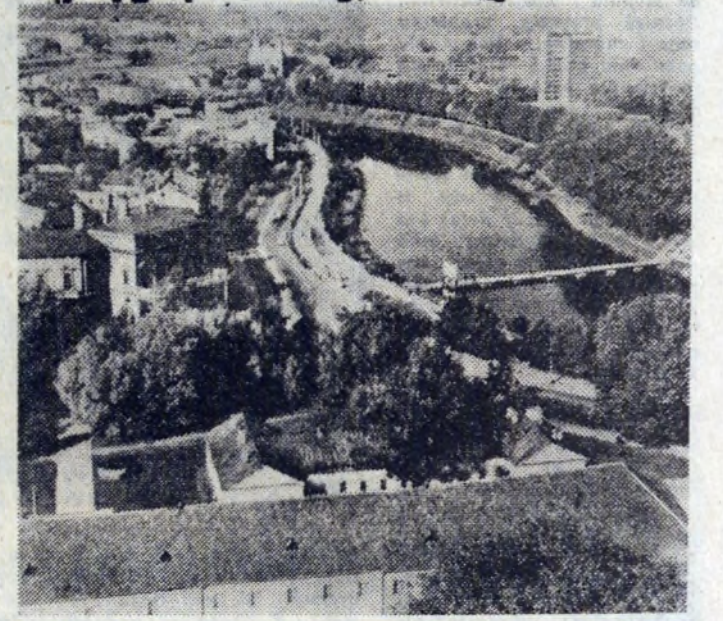
chodami. Prośba zostaje spełniona i z przewodniczką, młodą studentką etnografii z Kowna, ruszamy na zwiedzanie.

Dobrze zrobili budowniczowie skansenu lokując go w tej pięknej okolicy i dostosowując jednocześnie teren do poszczególnych regionów kraju, które maksymalnie wiernie i autentycznie — obrazuje.

Te regiony Litwy, to Zemajtija, czyli Zmudź, Dzukija, Aukštaitija, Suduwa. Oglądamy domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze, śpiżnice, młyny, folusze, a nawet — wiejskie łaźnie. Budynki są w pełni wyposażone. Wszystko — autentyczne, pieczołowicie zebrane po kraju, uratowane przed zagładą! Ekspozycja sprawia naprawdę ogromne wrażenie. Daje przybliżenie z Polski sporą porcję skondensowanej wiedzy o historii Lit-

wy, o dziejach jej ludu i o warunkach jego bytowania. Myślę, że skansen w Rumsziszkach może być przykładem, jednak na mnie o wiele większe wrażenie.

— JERZY DANEK



GŁOS

MŁODYCH



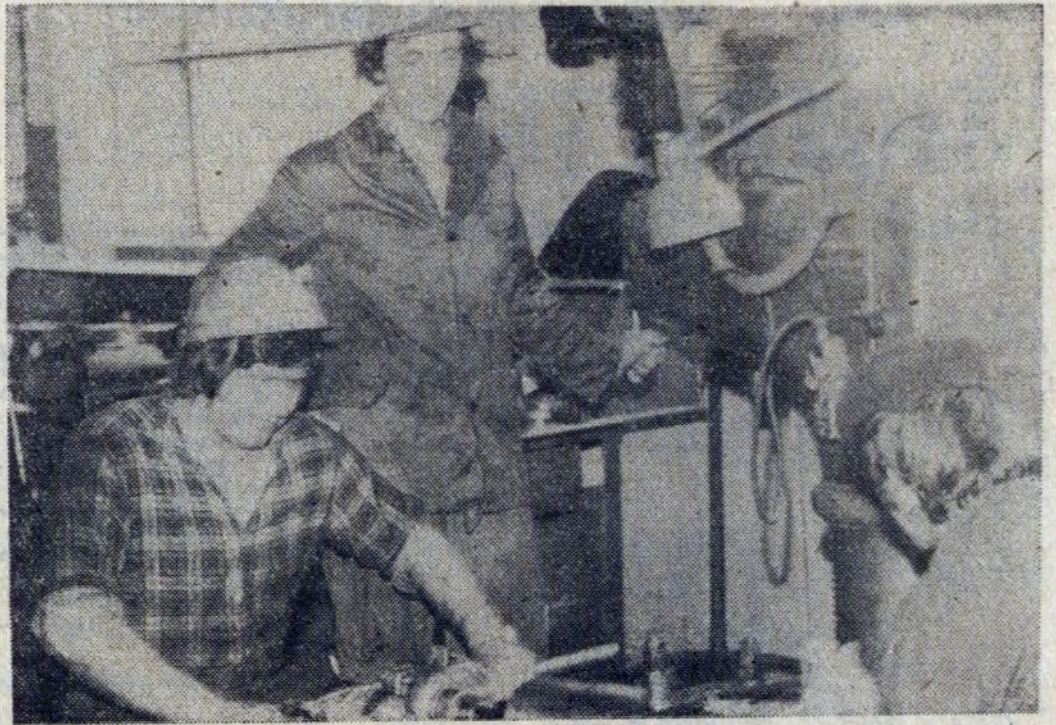
Kazimierz Przędzik. — Do tego jeszcze rysunki były niedokładne, z błędami, też chyba szybko robione. Dlatego mieliśmy trochę kłopotu.

Długo rozmawiamy o sprawach zawodowych, społecznych, osobistych. O tym co w pracy dokuczają, co ją utrudniają, a co pomaga.

— Wstaję o wpół do piątej rano, a wracam do domu o osiemnastej — stwierdza Stanisław Przędzek. — Dojeżdżam codziennie z Sieprawia. Tam mieszka moja żona z dzieckiem. Oczekujemy na mieszkanie w Nowej Hucie.

Gdy Przędzek i inni opowiadają o swoich kłopotach mieszkaniowych Staszek Pačyga przyznaje się:

— We wrześniu biorę ślub, ale koleżdy mnie tu trochę



Fot. O. HUTNICKI

Nie pracują przy wielkich piecach, martenach czy konwertorach. Ich praca jest jak gdyby usługowa, ale przecież niezbędna. Wykonują tysiące ton konstrukcji, części zamiennych, remontują skomplikowane urządzenia. Piszą o młodych pracownikach zatrudnionych w Zakładzie Mechaniczno-Odlewniczym.

Organizacja ZSMP działająca w tym Zakładzie liczy ponad 1000 członków i jest najliczniejszą z działających w kombinacie. Aktywność młodych znana jest w całej hucie... chociażby włączenie się w sprawę patronatu nad budową wydziału mas specjalnych. Wszystkie konstrukcje wykonywał wydział konstrukcji stalowych.

— W naszym wydziale przevažają młodzi — mówi Ryszard Szewiernowski. — Pracuję tu niedawno, ale mogę powiedzieć, że już dobrze się zaaklimatyzowałem. Uczęsz-

Tony konstrukcji, FASM i co z tego wynika?

czam do Technikum Mechanicznego i w zbliżającym się roku szkolnym czeka mnie matura. W brygadzie jest dobra atmosfera do podnoszenia kwalifikacji. Starsi pracownicy chętnie służą swoją radą, pomocą w sprawach zawodowych.

— Ta robota przy konstrukcjach dla wydziału mas była niemal awaryjna — dodaje

straszę i oczekują na... weselną wódkę. To już taki zwyczaj w brygadzie: trzeba postawić.

O czym innym zupełnie rozmawiałem z Bolkiem Juszczykiem. Bolek jest brygadzią „fasmowskiej” brygady. — FASM — to Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży. W skład brygady wchodzi jeszcze: Jerzy Talarek, Tadeusz Burda,

Józef Kot, Zbigniew Kaleta i Jan Wilk.

— Pracują i mają pieniądze — mówi Staszek Nemerko, prezes Koła ZSMP przy W-17.

— Ale początek nie był łatwy — ripostuje Bolek. — Nikt nie wierzył w nas, koleżdy śmiali się. Nie ułatwiano nam pracy, były różne trudności, zdawałoby się nie do pokonania. Potem wszystko się dotarło.

Ładnie powiedziane: „potem wszystko się dotarło”. Nie było to proste, ale dziś ta szóstka młodych ludzi zarobiła już 250 tysięcy złotych. Wszystko po normalnych godzinach pracy. Wykonują od-

powiedzialne roboty, które naciągają wiele kłopotu kierownictwom wydziałów, hucie. Bo przecież w kombinacie brakuje pracowników remontowo-budowlanych. Wymieniłem więc niektóre wykonane przez brygadę Juszczyka prace: konserwacja i regeneracja stołów kreślarskich — 28 tysięcy złotych, wykonanie i montaż konstrukcji w pomieszczeniu PTK — 161 tysięcy, pralnia w ZLZ — 22 tysiące, malowanie świetlicy — 8 tysięcy. Fachowcy od wszystkiego. 75 proc. kwoty pieniężnej pozostaje do dyspozycji brygady. Za te pieniądze wyjeżdżają m. in. za gra-

nicę na wycieczki: do ZSRR, NRD, Bułgarii. Za zarobione przez siebie pieniądze kupują sprzęt sportowy, turystyczny.

Nie o wszystkich wyróżniających się zespołach młodych pracowników z Zakładu napisałem, nie o wszystkich inicjatywach. Będzie jeszcze nieraz okazja. A tymczasem to co robimy wyżej wymienieni polecam do upowszechnienia w innych organizacjach ZSMP naszego kombinatu, w tych przede wszystkim, które odwołują się do wydziału „fasmowskich” w hucie nie brakuje. mg.

Wypowiedź młodego pracownika kombinatu, którą przedstawiamy poniżej, jest przykładem na złożoność procesów technologicznych i społecznym, zachodzących przecież w każdej pracy. Pomimo, że autor nie podi psuje się pełnym nazwiskiem to zapewniamy, że wypowiedź ta jest autentyczna i szczerą.

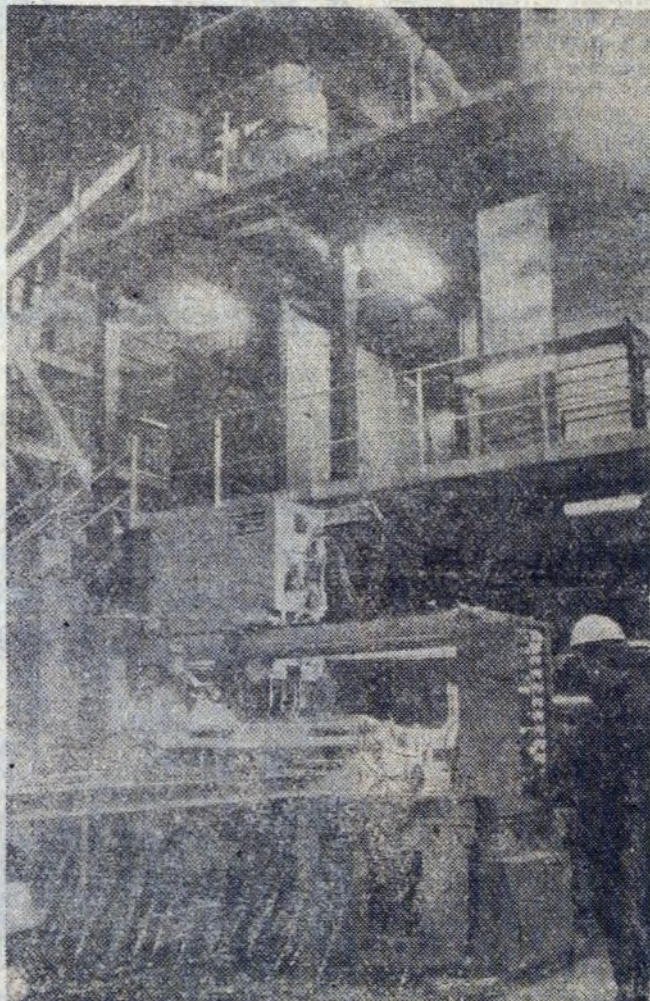
Moja przygoda z Hutą zaczęła się o tyle dawno, że można mnie już nazwać starym pracownikiem. Od początku pracuję na stanowisku kontrolera. Będąc jeszcze w szkole wiele słyszałem o tej odpowiedzialnej pracy. I faktycznie: przez cały okres stażu musiałem się uczyć, bo wiadomości wyniesione ze szkoły nie wystarczyły. Np. na lekcjach rysunku technicznego nauczono mnie poprawnie narysować śrubę czy inny detal. Ale już z prawidłowym odczytaniem nawet prostego rysunku miałem kłopot. To samo było z odczytywaniem wielkości na przyrządach pomiarowych. Obsługa mikroskopu optycznego też wymagała wysokiego stopnia wtajemniczenia. Później przyszły problemy raczej moralne. Dokonując pomiarów części zamiennych (codziennie było ich kilkadziesiąt) zauważyłem, że wiele z tych części było po prostu niedobrych — niezgodnych z rysunkiem technicznym. Powstał wtedy u mnie dylemat: czy detal ten może być przydatny jako pełnowartościowa część zamienna? Czy można go naprawić? Jeżeli tak to w jaki sposób? I tu właśnie tkwi ogromna odpowiedzialność kontrolera.

Często zastanawiam się co jest przyczyną powstawania wybraku. Jak je eliminować. Gdy winien pracownik, a ja mu zwracam uwagę, jako kontroler dowiaduję się, że jestem jeszcze za młody i głupi. Czasem też konstruktor niepotrzebnie przesadza. Tak jak kiedyś, gdy kazał maksymalnie głazić powierzchnię która miała być malowana! I co ja wówczas

KONTROLER CZY BRAKARZ?

robię? Analizuję rysunek techniczny zestawczy i zwalniając ów element jako pełnowartościową część zamien-

żliwości jego naprawy. Brakkarzem może być urządzenie dokonujące samoczynnie pomiarów.



na, i to jeszcze ze znakiem jakości. Przecież ja nie jestem brakkarzem... Brakkarz pracuje jak automat. Elementy dzieli tylko na dobre i złe. Nie bada przyczyn powstania wybraku ani mo-

Naturalną rzeczą jest, że moje spojrzenie musi być krytyczne. Można powiedzieć, że szukam „dziury w całym”. Ale na tym niestety polega moja praca. Bo np: tokarz, frezer czy inny „obrabiarko-

wiec” oglądając rysunek rozmyśla, jak rozrysowany element zamocować, czym i w jaki sposób obrabiać. Technologia, jak ułożyć kolejność wykonywanych operacji, tak aby tenże element był najwyższej jakości. A kontroler szuka w tym wszystkim błędów, zastanawiając się jak i czym dokonać pomiaru, tak aby był on możliwie najdokładniejszy. Wiele się mówi ostatnio o wprowadzeniu samokontroli. Czy słusznie się robi wprowadzając coraz powszechniej ten system? I czy on jest wszędzie możliwy do zastosowania? W obu wypadkach nie. Dlatego, że pracownik produkcyjny nie posiada właśnie tego spojrzenia krytycznego. Często się zdarza, że oglądając rysunek nieraz po kilka godzin, nie zauważa bardzo ważnego szczegółu, który ma decydujące znaczenie. W wypadkach wątpliwych kontroler ma dostęp do całej dokumentacji urządzenia gdzie dany element ma być wmontowany. Analiza tej dokumentacji pomaga w podjęciu decyzji. Wprowadzając całkowitą samokontrolę przy wykonywaniu poszczególnych operacji, kontroler jest jednak potrzebny.

Bardzo często pracownik używa swemu narzędziu czy obrabiarkom, które nie zawsze gwarantują osiągnięcie prawidłowego kształtu czy wymiaru.

A więc widzimy, że samokontrola nie jest wszędzie możliwa do zastosowania. Jeżeli chcemy wprowadzić ten system na określone stanowisko to trzeba wziąć pod uwagę te wszystkie uwagi, które tu wymieniliśmy. A może ktoś ma inne zdanie na ten temat?

„SZYK”



„ODPOWIEM CI PRZESTRZENIA”

Słowa, które posłużyły i autorowi antologii i nam za tytuł, pochodzą z wiersza Jalu Kurka pt. „Pochwała nart i śniegu”. Myślę, że można jeszcze z tego utworu przytoczyć kilka linijek:

„Oto sport najśmielejszy, drogi przyjacielu,

Przypięte mamy do stóp narty i stoimy w śniegu. (...)

Ramiona wyrzuc, rozpręż, krew i wiatr w nie wleją

Napnij kolana, rozprostuj je biegiem! (...)

Wystrzel ku mnie poziomem, elastyczną kulą!

Odpowiem ci przestrzenią, jak uściskiem ręki”

Nie ukrywam, że wiersz mi się spodobał, zresztą ze szczególnych powodów. Po prostu obecnie mało kto w poezji tak gloryfikuje człowieka jako poskromiciela przyrody. Podobnie myślenie i pisano jeszcze 40 lat temu, oczywiście w środowisku tzw. awangardy krakowskiej, którą charakteryzował, jak piszą historycy literatury, optymizm cywilizacyjny i która w antynomii: natura—kultura opowiadała się po stronie ludzkiej cywilizacji. Można te sprawy prześledzić w wierszach, poświęconych wyłącznie Tatrom, czasem ich najbliższym okolicom, które ukazywały się pod redakcją Stanisława Jaworskiego w zwięzłej antologii „Odpowiem ci przestrzenią”.

Rzecz jasna, znajdują się w niej różni autorzy, często najprzedniejsi, jak np. Julian Przy-

boś, Tytus Czyżewski, Marian Czuchnowski czy właśnie już eksponowany Jalu Kurek. Rozmaite także utwory: zwłaszcza „Z Tatr” i „Rzut pionowy” Przybosa należałoby wymienić wśród najlepszych, jakie powstały w środowisku awangardowym.

Ale ja zacząłem szukać w tej antologii kwestii, które mogą stać się bliskie przeciętnemu śmiertelnikowi. Pod tym względem najlepszy jest Jalu Kurek, chyba najbardziej autentyczny, najwięcej w nim doświadczeń, które nota bene nie obniżają wirtuozerii poetyckiej:

„Raz umykałem, zwycięski, Polskim Grzebieniem, Bił mnie grad rzadki i ciężki jak lzy kamienne.

Walil mnie, gonil w ucieczce, nie zrobił nic — serce gorące. W Świstowej Dolinie na ścieżce po gradobiciu złapałem słońce. Cóż grad? Kulki lodowe. Śmiejemy się z lodospadu. Po co się człowiek znalazł w Świstowej?

— By głazom przydać piękna i ładu.”

Zwróciłem także uwagę na wiersze Jana Alfreda Szczepańskiego:

„Wyruszam. Droga długa, siedemset metrów w pion. Lecz osiem godzin czasu.

I słońca płonący lont. Przenikam grubym granit, chropawy i ziarnisty; Mijają godziny trudu, podcięte wąskie listwy.”

Bardzo realistyczny punkt widzenia, nieprawdaż? Z pozycji sportowca, taternika, nie poety, który i podmiot i góry zwielokrotnił, dowartościował.

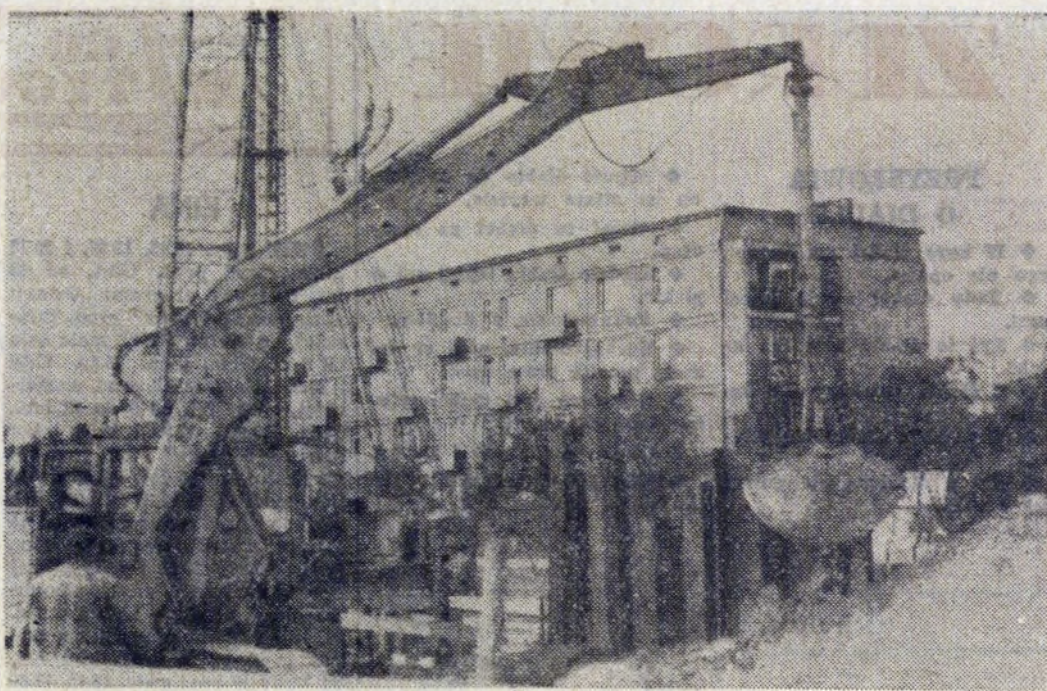
Lecz dopiero na końcu niespodzianka: wiersze Adama Bieleckiego; dobrze, że zamieścił je Jaworski. To praktyka współczesnego człowieka, uczestnika masowych wycieczek turystycznych, spędzającego w górach urlopy dla zdrowia, a nie dla osiągnięcia wyników sportowych, konfrontującego swoje wrażenia z wcześniej poznanymi pocztówkami i reklamami, zachęcającymi do odwiedzenia letnisk, wspominającego później słońce, góry i lato w gronie współtowarzyszy pracy.

A więc na urlop, abyśmy mieli w jesieni o czym rozmawiać... JALU KUREK

Wody Wisły i Raby spotkały się w Nowej Hucie

Roboty ziemne i monterskie z zegarmistrzowską precyzją

... pracowali na „okrągły zegar”.



Program rozwoju życia gospodarczego w osiedlach peryferyjnych Nowej Huty, uchwalony na sesji DRN jeszcze w lutym 1972 r., przewidywał m. in. kontynuację budowy sieci wodociągowej w osiedlach peryferyjnych dzielnic. Inwestycja ta prowadzona jest już od kilkunastu lat. Miniona 5-lotka nie była jednak pod tym względem szczęśliwa. Wystąpiły poważne opóźnienia, wiele robót nie rozpoczęto w przewidzianym terminie.

teżnych rur na głębokości kilku metrów musiała być przeprowadzona bardzo szybko i bardzo precyzyjnie.

Szybko — brygady pracowały niemal na okrągły zegar, zmieniając się w wykopie, przy spawkach i innych pracach.

Precyzyjnie — musieli pracować wszyscy, najbardziej jednak zadziwiał swoim kunsztem i umiejętnościami operator koparki. Niemal na centymetry wybierał potężną tyłką koparki ziemię wokół rur w wykopie.

Gdy tak przyglądałem się tej pracy wraz z tłumkiem innych obserwatorów, nasunęła mi się mimo wszystko smutna refleksja. Otóż to samo KPRI wiele miesięcy temu ukończyło roboty przy kinie „Światowid” i nie ma kto zakopać potężnych wykopów, położyć od nowa chodnik. To samo zresztą z częścią asfaltowej jezdni przy ul. Mogińskiej w kierunku osiedla Młodości.

Jak to jest? W jednym miejscu ludzie pracują z olbrzymim poświęceniem a w drugim, ich koledzy z tej samej firmy pozostawiają po sobie takie dokuczliwe bałagany?

A może nadzór tu nie dotarł? (elem)

Zapytany o to co się tutaj dzieje majster Antoni Sosnowski z KPRI wyjaśnił nam:

— Jesteście panowie świadkami połączenia dwóch ujęć wody — z Wisły i Raby. Te ostatnie prace, które tu robimy polegają na połączeniu obu rur doprowadzających wodę do trzeciej, która zasili wiele osiedli w Nowej Hucie.

Cała operacja połączenia po-

Z działalności ZD ZBoWiD

Pomnik-Mauzoleum w Krzesławicach — drugi etap budowy

W urzędzie Dzielnicowym Nowa Huta odbyła się konferencja na temat II etapu budowy pomnika-mauzoleum w Krzesławicach; obejmowała ona dwa zagadnienia, a mianowicie — przywrócenie pomni-

kowi jego pierwotnej postaci przed dniem 1 września 1976 oraz II etap budowy.

Ustalono, że do 31 sierpnia będzie ukończonych wiele prac, m. in. wyremontowanie istniejącej instalacji oświetleniowej i wodociągowej. W terminie późniejszym rozpocznie się II etap budowy pomnika. Urząd Dzielnicowy zlecił wykonanie pełnej dokumentacji Miejskiemu Biuru Projektowemu. Na konferencji ustalono również, że przy opracowaniu projektu uwzględnione zostaną postulaty ZBoWiD, którego przedstawiciel poinformował Urząd Dzielnicowy o tym, że wykonanie określonych faz dokumentacji projektowo - konstrukcyjnej zgłosili: mgr inż. arch. Bolesław Mikołajski oraz mgr inż. arch. Władysław Leonowicz.

TADEUSZ RAŁOWICZ

W KLUBIE „ABSTYNET” UZYSKASZ POMOC...

Jeżeli nadużywasz alkoholu, jeżeli chcesz zerwać z nałogiem, a nie masz dość silnej woli aby to uczynić, zgłoś się do Klubu „Abstynent” w os. Ogródowym (dawny „Wersalik”), a otrzymasz pomoc od ludzi życzliwych. Można tu przyjść każdego dnia, z wyjątkiem niedziel, już od godziny 18. Dlaczego nie skorzystać z tej formy pomocy od nieznanych Ci jeszcze przyjaciół?

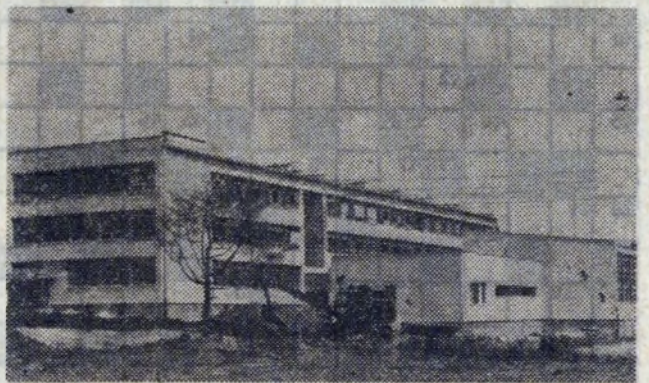


Fot. O. HUTNICKI

Rodzice — pomóżcie!

W jednym z ostatnich numerów „Głosu”, zamieściliśmy apel budowniczych szkoły w os. Piastów, która powinna być oddana do użytku już niebawem, tak iżby miejscowe dzieci mogły rozpocząć normalną naukę bez opóźnienia. Aby tak się stało — pisaliśmy — istnieje niezbędna konieczność przyjęcia budowlanych z pomocą przy robotach wykończeniowych.

Na zamieszczony apel odpowiedziało 30 osób spośród rodziców oraz ponad 100-osobowa grupa junaków ze 141 OHP. Zrobiono dotąd wiele, ale w dalszym ciągu zapotrzebowanie na ręce do pracy jest duże — szczególnie przy myciu okien i posadzek. Budowlani więc ponawiają swój apel do rodziców z os. Piastów — skorzystają na tym wasze dzieci, otrzymując szkołę na czas i lepsze wyposażenie w pomoce naukowe, zafundowane przez budowlanych w zamian za społeczną pracę rodziców.



Na zdjęciu — budynek nowej szkoły. (OKT.)

Minęła właśnie czternasta rocznica jego śmierci. Zmarł w Warszawie — 1 VIII 1962 r. Reprezentował nurt rewolucyjny w prozie dwudziestolecia międzywojennego, obok Wandy Wasilewskiej i Władysława Kowalskiego. Z powołania był pisarzem i działaczem społecznym, z wykształcenia — chemikiem. Jako pisarz debiutował na łamach „Masek” w 1918 r., utworami poetyckimi, będącymi wyrazem radykalizującej myśli społeczno-filozoficznej. Równocześnie dał się poznać jako publicysta, występując z krytyką mieszczańskiej obyczajowości, demaskując nacjonalizm i faszyzację życia politycznego. Na jego postawę jako krytyka literackiego duży wpływ wywarła praca Juliana Bruna — Bronowicza „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek”. Do II wydania tej książki Bruna napisał Kruczkowski przedmowę, w której zaznaczył, iż praca ta, dla niego i jego pokolenia była przełomem, decydującym o wyborze drogi ideowej.

Wielki rozgłos wśród czytelników i uznanie krytyki uzyskały Kruczkowskiemu dwie powieści, związane z historycz-

Ulice Nowej Huty (17)

Leon Kruczkowski

na sytuacją polskiego chłopca — „Kordian i cham” oraz „Pawie pióra”. Problematyką „Kordiana i chama” była krzywda pańszczyźnianego chłopca, który po trudach walk za ojczyzną powraca do feudalnej, pańszczyźnianej doli, posiadając jednak stanowczą świadomość swej krzywdy. W „Pawich piórach” sięgnął pisarz do sytuacji polskiego chłopca w okresie poprzedzającym niepodległość narodową. Chłopi galicyjscy mają już swych postów, ci jednak nie reprezentują interesów biedniactwa, delegaci zamożnego chłopstwa znajdują wspólny język z dworem, a chłopci wstępując do strzeleckich szeregów jeszcze raz w historii zostaną oszukani.

Ponury obraz ideowego załamania się w kręgach inteligentko-drobnomieszczańskich bezpośrednio przed wybuchem II wojny — to tematyka „Sidel”.

Po wojnie Kruczkowski głównie wyróżnił się jako dramaturg. W sztukach poruszył istotne zagadnienia polityczne i moralne. Sprawę odbudowy kraju i stosunku do zdrajców narodu ukazał w „Odwetach”, problem szerszy — współodpowiedzialności za postępowanie całego społeczeństwa zobrażował w „Niemcach”, „Juliuszu i Ethel”, „Pierwszym dniu wolności” i „Śmierci Gubernatora”, odkrywając głębokie humanistyczne treści.

Tym treściom służyła też działalność Kruczkowskiego jako działacza partii i światowego ruchu obrońców pokoju, posła na Sejm, członka Rady Państwa, prezesa Związku Literatów Polskich.

Ulica Leona Kruczkowskiego, mieszkającego przed wojną w Krakowie i będącego postem Krakowa, przebiega wzdłuż Dłubni między Aleją Lenina i ul. Kocmyrzowska.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI

Wizja lokalna Urzędu Dzielnicowego

WANDALIZM — ale czy bezmyślny?

Jak wiadomo, Nowa Huta otoczona jest wieloma osiedlami wiejskimi, jest to kilka tysięcy hektarów pól uprawnych, stanowiących dla ich właścicieli codzienny warsztat pracy. Uprawiając tę ziemię, dają z siebie maksimum wysiłku, troskliwie pielęgnując rosące na nich zboża, jarzyny i okopowe. Mimo to, nie każdy nowohucki rolnik zbiera jesienią plon proporcjonalny do włożonego trudu i kosztów. Przyczyną tego bardzo

przewodnictwem zastępcy naczelnika dzielnicy, inż. J. KRZYWDY. Lustracja posługuje do powzięcia kolejnych kroków w interesie rolników.

Należy karać tych, którzy beztropko nieważką ludzką pracę odbierają rolnikom — naszym żywicielom — chęć do maksymalnego wykorzystania tych polaci ziemi, które pozostały wokół Nowej Huty. (OKT)



Niestety, sierpień nie chce iść w ślady lipca. Od pierwszego dnia miesiąca mamy właściwie niepogodę, zachmurzenie jest przeważnie duże, padają deszcze i to nie tylko przelotne, ale także ciągłe, jest chłodno. Na poprawę pogody czekają z utęsknieniem zarówno wczasowicze jak i rolnicy, którzy musieli przerwać koszenie zbóż i nie mogą sprzątnąć żyta, żętego jeszcze w poprzednim tygodniu.

Pewną nadzieję na poprawę daje rozwój sytuacji. Zatoką niżową, która przyniosła przez kilka dni niepogodę przemieszczą się na wschód, względnie wypełnią się, zaś od zachodu rozbudowuje się klin wyżu atlantyckiego. PROMYK

przekreślonego zjawiska, godzącego zresztą nie tylko w rolnika, jest karygodna bezmyślność niektórych mieszkańców nowych osiedli, którzy urządzają sobie plażowe legowiska nie tylko na łakach przeznaczonych na siano, ale też w zbożach. Osobny rozdział, stanowią w tej sprawie dzieci, które bawiąc się bez opieki, również niszczą lany zbóż, zabawa w chowanego. Wreszcie zwykli złodzieje jarzyn i ziemniaków, dopełniają pesymistycznego obrazu. Nie zatem dziwnego, że Urząd Dzielnicowy rokrocznie zasypywany jest skargami rolników i ich apelem o pomoc w rozwiązywaniu problemu jakim jest marnotrawienie ich pracy.

O słuszności skarg rolników, przekonał się naocznie w trakcie lustracji pól uprawnych w os. Mistrzejowice, jaka miała miejsce ostatnio pod

Wystawa prac Anny Sroczanki

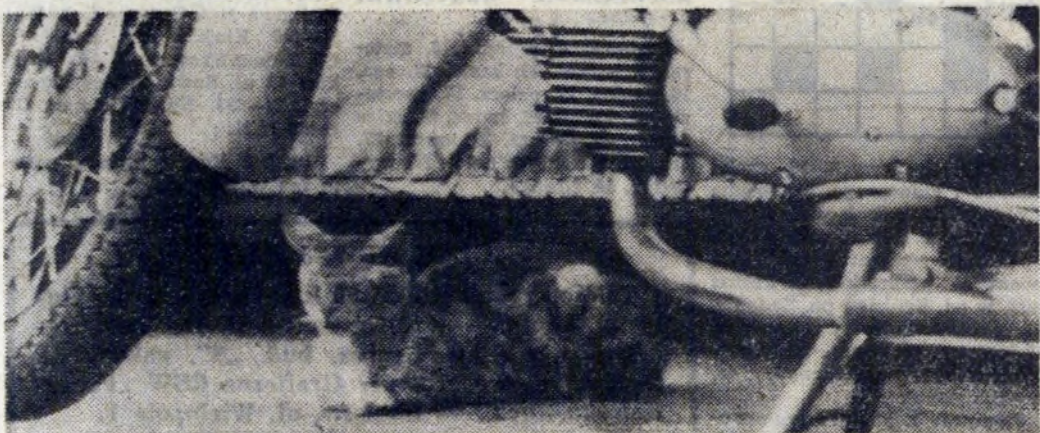
Kolejna ekspozycja w Salonie TPSP przy alei Róż to pokaz prac Anny Sroczanki. Artystka ukończyła w latach pięćdziesiątych Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, ale należy dziś do środowiska bydgoskiego. Jest nader czynna, często bierze udział w wystawach zbiorowych, ma za sobą już 17 wystaw indywidualnych. Uprawia malarstwo i grafikę warsztatową — i prace z zakresu obu dyscyplin są pokazane na tej wystawie.

Interesujące, że czy to będzie dzieło z kręgu sztuki abstrakcyjnej, czy przedstawiającej

— od razu daje się rozpoznać charakterystyczność formalna wynikła z osobistych dyspozycji artystki. Zawsze są to kompozycje płaszczyznowe, niemal bez wyjątku rygorystycznie osadzone na pionach i poziomach, utrzymane w ściśle przestrzeganym rytmie. Takie są owe linoryty i gipsoryty — pięknie przypominające nasz cenny „polski drzeworyt” wyprowadzony z rodzimej sztuki ludowej. Ale także malarstwo jest tu takie samo w układzie i w sile wyrazu właśnie rytmów! I zadziwia iż w tych linearnie twardej obrazach kolor jest tak wyciszony szarościami...

Jako wiodące na pewno zapamięta się z grafiki „RYTMY” upostaciowane i „FOLKLOR”. Z malarstwa pozostaje w oczach subtelne przytłumienie każdej z barw, wrażenie dążności do tonizowania, zlagadzania każdej treści.

HALINA BOHDANOWICZ



Fot. O. HUTNICKI

